



W Bielsku, dnia 27 października 1907.

Stanowczość a złość w wychowaniu dzieci.

Wychowanie dzieci, ciężki to obowiązek dla rodziców, mozolna praca i długoletnie zabiegi. A jednak muszą oni to wychowanie uczynić właściwem, rozumnem i przykładnem, gdyż odpowiadają za dzieci swoje w obec Boga i ludzi. Mają te dziatki ich bowiem, jako „stworzone na obraz i podobieństwo Boże“ Stwórcy swemu chwałę przynosić, a bliżnim swoim pożytek, jako przeznaczone na to, by żyć w społeczności ludzkiej. Synowie i córki, o których rodzice nie dbają, pójdą na bezdroża, staną się wyrzutkami ludzkości, a gorzkim wyrzutem dla rodziców.

Ludzie, których znamy jako uczciwych, prawych i uczynnych, mieli zazwyczaj dobrych rodziców, którzy im prawidłowe dali wychowanie.

Niechaj dziecko prowadzone będzie silną ręką ojca — chowane pod bacznem a troskliwem okiem matki. Niech rodzice wiedzą o każdym jego kroku; bez opowie-

zenia się im, niech nie wydała się z domu, gdyż zbyt często może się dostać w złe i zepsute towarzystwo, które zatruje mu młodą duszę i zniszczy w niej dobre ziarno, zasiane tam nauką zacnych rodziców. Nie darmo to mówi przysłowie: „Z jakim się wdajesz, takim się stajesz.“

Rzecz to pewna, że dziecko trzeba często napomnieć, połajać, a nieraz i ukarać; bez tego nie wyrośnie na ludzi; ale niech matka każda pamięta o tem, że w żadnym razie, nie trzeba do dzieci przystępować ze złością. To jest tak ważne i tak konieczne, że o tem, przy wychowaniu dzieci zapominać nie można. Inaczej, dziecku zrobi krzywdę, mieć będzie grzech na sumieniu, a nie uzyska poprawy ani dobrego skutku ukarania. Musi ona pamiętać jak pacierz, tę zasadę: „Nie wolno na dzieci się złościć!“

Rozważmy bowiem co ze złości powstaje:

Oślabia ona wzajemne przywiązanie między matką a dzieckiem, które przecie nigdy ustawać nie powinno. Matka właśnie ma się o to starać, by ta miłość stale się

zachowała. Niech je garnie do siebie, po-
pieści, pocałuje choć raz na dzień; w święto
niech się z nimi zabawi, robi im jaką
przyjemność, posłucha cierpliwie ich opo-
wiadania, posmuci się ich zmartwieniem, a
poraduje uciechą. — Wtedy dziecko czuć
będzie, iż w matce ma najserdeczniejszą
przyjaciółkę i najtkliwszą opiekunkę. Złość
zniweczyłaby te wszystkie dobre uczucia,
bo dziecko bite często a ze złością, nie
może matki pokochać; póki małe, boi się,
ale podrośszy, zamiast miłości, chowa w
sercu złość i chęć zemsty. Czuąc już w
sobie siłę a nie mając hamulca, odda złem
za złe i na przekór robić będzie to, czego
rodzice mu bronią i co ich do gniewu
pobudza.

Jeśli dziecko jest wątłe i chorowite,
to złość na nim wywarta jest dla niego
zgubą. Ciągłe krzyki lub bicie tak je roz-
drażni, że wreszcie samo nie wie, co
robi; ucieka od matki, trzęsie się, płacze
a w końcu może zupełnie zgłupieć.

Złością zresztą nic się nie osiągnie.
Jeśli zbijesz na przykład złodzieja złapanego
na gorącym uczynku, to złodziejstwa wcale
go przez to nie oduczysz; na drugi raz
będzie się on tylko starał sprytniej kraść,
aby nie został schwytanym. Jeśli przekli-
nasz krnąbrne dziecko, to je tylko kląć
nauczysz. Ważną jest tedy rzeczą postę-
pować z dziećmi łagodnie, cicho i spokojnie.

Chociaż jest to czasem bardzo trudnym,
trzeba do tego przywyknąć, a niczego nie
robić za pierwszym popędem.

Oto weźmy na przykład taki przypadek:
Gdy usłyszycie między dziećmi hałas, krzyk,
poznajecie, że któreś z nich zawiniło i już
wam nieraz złość płomieniem na twarz wy-

bucha, wtedy, broń Boże, nie biegnijcie
do nich, ale westchnijcie: „Boże, daj mi
łaskę, abym dziecku krzywdy nie uczynił!“
— To wam zaraz da się opamiętać, złość
z was odleci, jak brudna szmata i spokojnie
pójdziecie pogodzić zwaśnionych. Sama
wasza poważna postawa i cichy głos zmusi
już dzieci do uciszenia się. Wtedy wysłu-
chajcie cierpliwie, co wam powiedzą, a gdy
rozpatrzywszy rzecz, uznacie iż któreś jest
winne, napomnijcie je rozsądnie, a jeśli
trzeba, ukarźcie, ale łagodnie i sprawiedli-
wie. Dziecko zrozumie iż na karę zasłużyło,
ale złości się nie nauczy, a starać się będzie
nadal poprawić. Tylko tak wymierzona
kara przynosi dobre skutki.

Więc nie złość, ale stanowczość
potrzebna w wychowaniu.

Jeśliby które dziecko nie usłuchało cza-
sem rozkazu rodziców i pytało: „dlaczego“
lub „na co?“ — niech odpowiedzą: „tak
musi być!“ — i na tem skończą; inaczej
dziecko nauczy się targować i kłócić się
z rodzicami. Nawet gdy dzieci podrosną
nie można im pozwolić na to, by rządziły
się własną wolą. Takie stanowcze postę-
powanie z dziećmi jest podstawą dalszego
ich życia, niweczy u nich upór, a przyzwyczaja
do posłuszeństwa, poszanowania dla
rodziców i ściąga na nie Boże błogosła-
wieństwo.

Dzieci są takimi, jakimi je stworzy
wychowanie czy w domu, czy też w szkole,
a jakimi one zostaną, takimi będzie przy-
szłość ich i narodu. Wszak z tych dzieci
powstaną kiedyś rodziny, gminy i całe pań-
stwa. Nie zapominajcie o tem, wychowując
to młode pokolenie!

Dzieci i kwiaty.

Dzieci i kwiaty, rzecz znana od wieka,
Tworzą ze sobą podobieństwa związek,
Kwiat — to przyszłego owocu zawiązek,
Dziecko — zawiązek przyszłego człowieka.

Owoc dojrzały smaczny i pożywny,
Lecz mu się wdziękiem nie równać z kwiatami;
Wiek męzki może zasłynąć czynami,
Ale dzieciństwo otacza czar dziwny,

I tak bywało i bywa na świecie,
Że kwiaty pachną, a dziecię się wdzięczy,
A wdzięk się mieni promieniami tęczy
I śle woń kwiatu, jako barwne kwiecie.

Kwiat jest dziecięciem, a kwiatem jest dziecię;
Jedno i drugie kochają się wzajem,
I ziemia cała stałaby się rajem,
Gdyby pokryły ją dziatki i kwiecie. J. C.

OJCZE NASZ.

Ojcze nasz w niebie, bądź Ojcem na ziemi
Tym, co na dolę skazani tułaczą,
Nad trumną matki rozwartą dziś płaczą —
Ty, który skrzydła sierocej ptaszyny
Ku gniazdom zwracasz rodzinnej krainy,
Łzami się modlim ciężkiemi,
Ojcem bądź naszym na ziemi!

Święć się Twe Imię i Tobie cześć Boże,
Za wieniec sławy nad krzyżem Twym krwawym
Bolu i hańby; — za nadziei zorze,
Co nam nad grobem budziły się łzawym,
Choć świt ten szczęścia daleki,
Święć się Twe Imię na wieki!

I Twe królestwo niechaj przyjdzie Panie,
A świat ten z gruzów i nędzy powstanie,
Bo Twe królestwo — ach! to cud nad cudy,
W braterski uścisk połączone ludy,
To wojen krwawych wygnane precz mary,
I ciemnych więzień rozwarte pieczary;
To dopełnienie słów Twojego Syna —
Bóg jeden — Ojciec, a ludzkość — rodzina;
To ducha zmartwychpowstanie —
Więc Twe królestwo przyjdź Panie!

Lecz nim dopełnisz obietnic Twych słowa,
Niechaj się wola najświętsza Twa stanie,
Tylko miej litość — wszak słyszysz to łkanie
Zgłodniałych tłumów, co bluźnią i płaczą
Pod biczem nędzy, bo śmierć dziś głodowa
Gna wnuki Piastów, co z torbą żebraczą

Wołają: chleba! —

Więc Twych Aniołów Ty przyslij nam z nieba,
Niechaj kłos z ziarna obudzą kruszyny

I odpuść nam ciężkie winy,

Bo my — Twe syny!

Bo jeśli rozpacz sercami zawładnie
I miecz niezgody wciśnie nam do ręki,
Jeżeli rozpacz do serca się wkradnie,
Pobożnych modlitw korne głuszac jęki,
To o Twój błękit nie echo pacierzy,
Lecz skarga tłumów bluźnierstwem uderzy. —
Więc zbaw od pokus, bo słabej my woli
I chroń od złego, bo zginiem w niewoli.

Łzami błagamy ciężkimi

Ojcem bądź naszym na ziemi!



Okrutny ojciec

(wspomnienie byłego wojaka).

„Ktoby nie miał starania o domowników swoich, ten wiary się zaparł i gorszym jest od niewiernego“. (Sw. Paweł.)

Po chłodnym jesiennym poranku, słońce wzbiwszy się w górę, ogrzało ziemię i mgły rozpędziło. Wieśniacy korzystając z pogody, zwozili resztę plonów do stodół. Oddział konnicy, przy której pełniłem wojskową służbę, odbywał na polach ćwiczenia. Słońce schodząc z południa, zabierało z sobą stopniowo ciepło i skłaniało się ku zachodowi, jakby szukając spoczynku. W chwili gdy ostatnie jego promienie pa-

dały na ziemię, oddział nasz wchodził do pewnej mazurskiej wioski.

Zmęczeni i kurzem pokryci żołnierze, wywiadywali się po wiosce, gdzie dostaną kwaterę. Kucharze wojskowi rozniecili za wioską ogień i przystawili kotły z mięsem i ziemniakami. Główne obozowisko było tuż obok kuchni nad potokiem. Niedługo zimny wiatr zaczął powiewać, rozrzucając siano, które żołnierze dzielili dla koni. Gdy je napaśli i napoiли, już za ten czas ugotowało się mięso, które teraz wachmistrz z kapralem dzieląc na porcje, kładli każdą z osobna.

Gromada wiejskich biednych dzieciaków otoczywszy stół polny, na którym krajało się mięso, dostawała obrzynki, które łakomie zjadała. Żołnierze teraz po „menaż“ swój spieszyli; każdy był zgłodniały: wszak śniadanie jedli przed wschodem słońca, a

obiad dopiero po zachodzie mają spożywać!

Wieśniacy patrząc na znużonych wojaków, powtarzali: — „Biedni żołnierze, przez dzień cierpią poniewierkę i przyciągają pasa, a w nocy nie mają gdzie spocząć!”

Kawalerzyści jednak wesoło przynosili i spożywali swój „menaż” ciesząc się, że koszary z aresztem zostały za nimi daleko.

Gdy tak wojsko zajęte posiłkiem, rozległ się w pobliżu przeraźliwy krzyk przerywany płaczem i jękami bólu i trwogi. — „Kto tak płacze?” — pytają jedni drugich. Koledzy moi przechodzili jeszcze z porcyami swemi obok potoku, po którego drugiej stronie prowadziła droga gminna, ciągnąca się obok jakiejś kurnej chaty, z której pochodził ów płacz żałosny. Kilku wieśniaków i ciekawszych żołnierzy, między którymi i ja byłem podeszło bliżej i cóż zobaczyli? — Oto okrutny jakiś ojciec, porwawszy żarnówkę do ręki w nieludzki sposób smagał nią swą córkę. Naprzód bił ją w sieni, później wypchnął za próg i katował dalej. Serce biednej dziewczyny musiało się więcej krwawić boleścią, niż zorza wieczorna purpurową barwą pokrywająca w tej chwili niebo na zachodzie, gdy ten, co ją najbardziej miał kochać, był dla niej nie ojcem lecz tyranem. Przez pół omdlała, padła ojcu do nóg, jęcząc żalownie i łkając: — „Zlitujcie się tatusiu, — wołała — nie gniewajcie się!” —

Zdawałoby się, że ten jej żal i sam widok pokory, wzruszyłby chyba kamienie, ale zawzięty człowiek nie ustawał w okrutnem dręczeniu dziewczyny, a ujawszy róg starego kozucha, który miał na sobie, krzyczał klnąc najgrubszemi wyrazami: — „Czemu nie chodzisz w takim łaclu jak ja! Marsz do miasta, kiejś taka pani!” — Tak wrzeszcząc, klnąc i bijąc, z najeżoną głową i rozpiętym kozuchem, okropny ten człowiek podobny był raczej do szatana, niż do ludzkiej postaci.

A zbolełe dziewczę, nie mogąc się już wśród tej katuszy z miejsca poruszyć, z boleścią tylko wołało: — „Na miłość boską, ratujcie ludzie, bo mię zabije!”

Na ten krzyk, zbiegło się dużo ludzi,

między nimi dwaj żandarmi, przysłani do patrolu, ze względu na wojsko, aby nie było jakich zamieszek. Ci wstrzymali ojca od dalszych nadużyć i ściągnęli protokół, z którego okazało się, że dziewczyna owa w nieludzki sposób traktowana przez ojca i macochę, opuściła chatę i poszła do miejskiej służby, w której przez kilka lat pozostawała. Ale zapadłszy na zdrowiu, zmuszona była wrócić do ojcowizny, bo miała nadzieję, że znajdzie w niej odpoczynek.

Ale strasznie się zawiodła. Ojciec nie mógł jej darować, że się przebrała w miejskie suknie, prócz tego wrodzone mu okrucieństwo względem niej, wzrosło jeszcze przez tych lat kilka i zaraz w pierwszym dniu nastąpiła ta oburzająca scena, którą wyżej opisałem.

Następną noc, spędziła skatowana dziewczyna w domu wójta, gdzie owijano ją w zimne okłady, aby ulżyć jej cierpieniom, a na drugi dzień odesłano ją do krakowskiego szpitala. Ojciec jej był stawiony do sądu, gdzie go skazano na rok więzienia. Tam ubrano w aresztancką odzież. Złościł się z tego powodu i zło-rzeczył znów córce, iż musiał się swego starego kozucha wyrzec, a chodzić jak „pan” jaki.

Dowiedziałem się później, że nieszczęśliwa dziewczyna z każdym dniem opadała w szpitalu na siłach. Cierpienia z ran i otrzymanych stłuczeń łączyły się z bólem serca, bo miała ciągle na myśli okrucieństwo ojca. W dwa tygodnie po przybyciu do szpitala, osłabła nagle, członki jej zsiniały i straciły władzę. Zbliżał się jej koniec.

Czując to, modliła się gorąco, a wyobrażając sobie, iż podobne męki musiał cierpieć przy skonaniu św. Szczepan, gdy go ukamienowano, i wspomniawszy, iż modlił się za katów swoich, przesłała do nieba ostatnią modlitwę za ojca: — „Panie, przebacz mu, bo nie wiedział co czynił!” — Gdy wymówiła te słowa, krew zalała jej serce, oczy się zawarły, a dusza opuściła umęczone ciało, by pójść do Tego, który płaczącym przyrzekł pociechę.

Gdy w parę lat później widziałem się

z jednym mieszkańcem owej mazurskiej wioski, opowiadał mi, że ów zatwardziały ojciec wrócił z więzienia niepoprawny, bo dręczył tak samo swe młodsze dzieci bijąc, gdy się porządniej ubrały i zakazując im chodzić do szkoły. W zaślepieniu i złości krzyczał:

— „Mój dziad do szkoły nie chodził, a żył, — mój tatuś nie chodził, a żył, — ja też nie chodziłem, a żyję. Djabli postanowili szkołę! Dzieciom moim nie trzeba szkoły! Teraz głupie, a końca z nimi nie ma, a jakby zmądrzały, toby mnie z chłupy za łeb wyciągnęły!“

I obłąkany ten człowiek nie dał dzieci do szkoły, choć mu ludzie doradzali. Żona jego nie lepsza była też od niego, a i dzieci wyrosły takie same, bo ojciec zamknął im przed światłem drzwi swego domu, będąc gorszym od niewiernego, bo nie kochał dzieci ani domowników swoich.

Przyszła wreszcie ciężka choroba, która go powaliła na łóżko i tu zaczął pić dopiero kielich goryczy, który sobie sam zgotował. Rodzina jego i domownicy, w ciemnocie swej nie potrafili mu nieść pomocy; próbowali go tylko ratować za pomocą zamawiań i odczyniania uroków. Nikt mu nie podał uczciwie zwarzonej strawy, co pogorszało jego niemoc.

W pewien zimowy poranek, gdy mróz w zimnej chacie pobielił okna, gdy żona i dzieci jego spały jeszcze po ławach z nakrytymi głowami i świtać dopiero zaczynało, zapiał głośno kogut i pobudził uspio-nych, jednak już nie ocknął się stary grzesznik. Spał tym snem wiecznym, z którego zbudzi go tylko kiedyś trąba archanioła.

Żadne dobre wspomnienie ani żal po nim nie został; powtarzają tylko, iż ubył ze świata jeden występny człowiek.

N. z Szebnia.

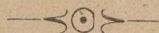


ZŁOTE ZIARNKA.

Pismo św. mówi: „Nie będziesz słu-chał próżnych mów.“ — Zamknijmy więc uszy na złe rozmowy, a do słów oczerniających bliźniego miejmy tyle wstrętu, ile miałby ten, kogo one szkalują.

Kto daje posłuch obmowom, jest jak ten, kto grzeje się przy ogniu przez innych podłożonym, zamiast zalać go wodą, by pożar ugasić.

Mamy trojake życie: duchowe, to odejmuje nam grzech; cielesne kończy, śmierć; społeczne zaś, zawisłe od sławy, zatruwa nam oszczerstwo.



Rady domowe.

Doskonałym dodatkiem do paszy dla kur jest nasienie pokrzyw i młoda koniczyna suszona. W jesieni można dużo nazbierać pokrzywy koło domu i na nieużytkach różnych i zrobić zapas na zimę. Pokrzywy wpływają dobrze na nieśność. Konieczną młoda suszona i utarta na proch może być dawana razem z otrębami zarobionymi na gęste ciasto i na kluseczki. — Tucz się tem tak kury jak i gęsi doskonale.

Pypeć. Bardzo częstą chorobą u drobiu w jesieni jest pypeć, czyli rodzaj kataru, zapalenia, w dzióbku. — Przy tej chorobie nozdrza kur zalepiają się ropą, a język pokrywa się twardą rogowatą łuską. Zwyczajnie po wsiach leczą [kury w ten sposób, że pypeć zdierają, tj. obdzierają łuskę rogową, przyrośniętą do języka. Jest to niepotrzebnem dręceniem kur, a nic nie pomaga; kura potem bowiem długo jeszcze jeść porządnie nie może, za nim się jej język zagoi. Łuska ta twarda czyli pypeć, sama schodzi z języka, gdy się przez jakiś czas daje kurom miękką paszę, nie ziarno, ale ziemniaki gotowane, kulki z dodatkiem ka-

wałków słoniny lub trochę starego masła, a dziób obmywa się ciepłą wodą; przytem trzeba je trzymać ciepło w spokoju.

Jak oczyścić meble od brudu po muchach, a politory nie uszkodzić? Bierze się 10 wielkich łyżek wody, którą się miesza z 1 łyżką wysoku salmiakowego, następnie wzięwszy czysty miękki płat wełniany zwilża go się tą mieszaniną i wyciera meble. Brud po muchach schodzi, politura nie ucierpi i zostanie połysku.

Jak usunąć rdzę z żelazka? Ogrzewa się dobrze żelazko i smaruje go się białym woskiem. Przy prasowaniu odpada wosk a z nim również i rdza. — To powtórzyć należy kilka razy i nareszcie wyciera się żelazko suchym płatem wełnianym, przez co przywraca mu się pierwotny połysk.

Jak topić tłuszcz gęsi, by otrzymać dobry smalec? Wszelki tłuszcz gęsi, a zwłaszcza tłuszcz z wnętrza brzuszego należy koniecznie przed stopieniem przynajmniej 24 godziny w zimnej wodzie moczyć, przez co usuwa się wszelki nieprzyjemny zapach. Dobrze jest dodać do tłuszczu gęsiego trochę szperki wieprzowej, ponieważ sam smalec gęsi jest cienki i lichy się zsiada. Po skrajaniu tłuszczu w kostki topi się go na wolnym ogniu. Niektóre gospodynie dodają do topiącego się smalcu gęsiego trochę cebuli, inne wrzucają zaś jabłko, które atoli trzeba wyjąć po jakimś czasie, gdyż jabłko nie powinno się w tłuszczu rozsmarzyć, ale tylko zbrunatnić, przez co smalec otrzyma woń jabłkową. Topić zaś należy tak długo, aż skwarki są zupełnie miękkie, a wysmarzony smalec stanie się czystym i złotawo żółtem. Tak sporządzony smalec można przez cały rok przechować.

Jak rozpoznać prawdziwość jedwabiu i płótna. Skoro gosposia wiejska z córką do sklepu bałwatnego wyjdzie to wszystko w sklepie co tylko do ręki weźmie jest najprawdziwsze i najlepsze. Podajemy zatem dla przestrogi naszych czytelniczek niektóre nieomyłne znaki, po jakich może każdy poznać, czy jedwab lub płótno jest prawdziwe, dobre i trwałe. Z jedwabiu wyskubuje się kilka włókien w podłuż i

w szerz, zaświeca się zapalkę i pali się włókienka. Jeśli jedwab jest czysty, to włókna palą się wolno i zapach spalenizny jest nieprzyjemny, jeśli zaś jedwab ma przymieszkę przędzy wełnianej, to włókienka wełniane palą się szybko, skwierkną i nieczuć spalenizny. Czyste prawdziwe płótno zaś poznaje się po tem, że zrobiwszy na płótnie plamę olejną, to ta plama przy czystem prawdziwym płótnie lnianem będzie przezroczystą, a płótno z przymieszką bawełnianą będzie miało w plamie olejnej białe włókienka. Ma się rozumieć, że do próby należy użyć oliwy przeczyszczonej. Są to znaki niezawodne, na które zważając, zaoszczędzi gospodyni i na kabzie, bo towaru nie przepłaci, a kupiwszy towar ma tę pewność, że nie została oszukana.

Rozmaitości.

Podanie o „srokatym“ kowalu. Już trzecie lub czwarte wygasa pokolenie od czasu, jak w wiosce Wilkowicach obok Białej, miał żyć kowal, o którym wieść przechowuje się dotąd w pamięci tamtejszych mieszkańców. Zwano go „srokatym“, gdyż na głowie miał włosy miejscami czarne, miejscami siwe lub rudawe. Właściwością jego było to, iż przepowiadał różne zmiany w świecie, które nastąpić miały. Między innemi głosił, że ludzie nosić będą ubuwie korkowe, na wskroś przeświecające, po którym znów nastaną „kierpce“ nakształt góralskich, tylko z kosztownej skóry i elegancko wykonane. Przepowiadał dalej, że z Bielska do Żywca jeździć będzie „antychryst“ z ognistym piecem, na czym sam robić będzie wielkie interesa, ale gospodarzom okolicznym sprowadzi stratę przez upadek zarobków końmi. (Przez tego „antychrysta“ rozumiał zapewne pociągi z ogniem zięjącą lokomotywą.)

Razu pewnego, obiadując o 2-giej godzinie z południa w jednym domu, rzekł: — „Jutro o tej samej godzinie, nikogo tu nie będzie.“ — I rzeczywiście, na drugi dzień przyszła tak gwałtowna ulewa, że z

obawy powodzi, wszyscy dom opuścili.

Mówią, że do lasu nigdy sam iść nie chciał, z obawy przed węzami, bo jak twierdził, jednemu z nich, zabrał „złotą koronę“.

Będąc raz w materialnej potrzebie, zszedł z bitej drogi w bok i zaraz w miejscu, w które się wprost udał, wydostał z ziemi starodawne jakieś srebrne pieniądze, których nikt już nie znał — a sprzedawszy je, wspomógł się na majątku. Dziś jeszcze pokazują miejsce, gdzie się to stało. — Pewien lekarz żyjący jednocześnie z owym kowalem, orzekł, iż w człowieku tym jest „coś takiego“ czego w żadnym innym niema. W każdym razie, musiała to być jakaś istota niezwykła, kiedy podobne o niej podanie utrzymuje się dotąd wśród Wilkowiczan.

Anna Górniak z Rybarzowic.

Noga i życie. Przy zderzeniu pociągów w Illinois w Ameryce, został jeden podróżny zabity, a drugi stracił nogę. — Jednonogiemu przyznał sąd 15 tysięcy dolarów odszkodowania, a wdowie po zabitym tylko 5 tysięcy. Na zapytanie wdowy, dlaczego sąd trzy razy drożej szacuje nogę od życia, odpowiedział jej przewodniczący sądu następująco: Drugiej nogi nie można kupić ani za 15 tysięcy dolarów, a pani z posagiem 5-ciu tysięcy może łatwo znaleźć drugiego męża i to nawet może lepszego.

Zamordowanie polskiej robotnicy. W Luebz, w księstwie Meklenbursko-Skwerzyńskim, zamordował 16-tetni pomocnik żniwiarski Hubert von Roode z Hamburga 39-letnią żniwiarkę Osiewaczową z Polski zaboru rosyjskiego i zabrał jej 200 marek oszczędzonych pieniędzy, które zamordowana chciała zanieść mężowi zatrudnionemu we wsi Weisin. Mordercę pochwycono w Szczecinie.

Rozmyśliła się. Pewna młoda wdowa zobaczywszy na scenie teatralnej sławnego angielskiego aktora Garrika, gdy grał rolę pięknego chłopca, rozmyślała się w nim niezmiernie i posłała mu listowne zaproszenie, dodając że chętnie by go poślubiła. Ale nim ten poszedł na jej wezwanie, wystąpił on w innej sztuce, w której grał

obrzydliwego zbrodniarza, a wdowa, która i w tej roli go zobaczyła, przyjęta grozą, napisała mu: — Brzydzą się tobą, bo poznałam dziś, jaki masz wstrętny charakter i nie życzę sobie nawet widzieć cię na oczy! — Aktor się uśmieł i taki był koniec.

Pomogło. Lekarz odwiedził chorego po raz drugi i widząc, że całkiem przyszedł do zdrowia, rzekł: — No, wiedziałem, że ci moje lekarstwa tak pomogą. — E, do kaduka, — odrzekł tamten — byłyby mi raczej kości powykręcały, więc je z drugiego piętra przez okno wyrzuciłem.

Obaj oszusty. Pewien pan dał raz jałmużnę kulawemu żebrakowi. W tejsze chwili, zbliżył się do niego jakiś młody człowiek i rzekł: — Obdarzasz pan takiego, który tylko udaje kalectwo, a niechbym mu tylko kijem pogroził, to zobaczyłbyś pan, jak dobrze biega! — To powiedziawszy, wziął z rąk pana drogą laskę w złoto okutą i puścił się w pogoń za kulasem — który rażno galopować zaczął. I cóż się stało? Obaj znikli i oszukany pan już ich nie zobaczył.

Co się stanie. W pewnej ochronce dla sierót, dawano zupełną z mąki, w której zwykle dużo znajdowało się wołków zbożowych. Nadzorca spostrzegłszy, iż to się zbyt często powtarza, doniósł o tem kuratorowi zakładu listem, który tak się kończył:.... „jeśli jednak sobie życzysz, panie kuratorze, aby te dzieci zamieniły się w słowiki, oświadczam, że nic nie będę miał przeciw tej kupie.“ —

Przyczyna. Pewna baba, mająca szeroką gębę, skarżyła się na ból ucha. — Musiałaś sąsiadko ukąsić się w ucho, kiedyś się wczoraj tak na śmierć chichotała, a gęba ci od ucha do ucha sięgała!

Tatusz. Dowiedziałem się, że moja córeczka, była dziś niegrzeczna i dostała różgę...

Córeczka. Bo mama jest strasznie surowa! Gdybym była wiedziała, że była dawniej nauczycielką, byłabym powiedziała tatusiowi, żeby się z nią nie żenił!...